Nr. 32. Kraków, Czwartek 8 Sierpnia 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·0. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

FRYDERYK ENGELS.

W poniedziałek 5 sierpnia o godzinie pół do jedynastej w nocy zasnął na wieki w Londynie Fryderyk Engels, serdeczny druh i współpracownik Karola Marksa, twórca nowoczesnego socyalizmu, walczący przez pół wieku za wyzwolenie proletaryatu całego świata z pęt kapitalistycznej niewoli. Jak dwie gwiazdy około wspólnej krążące osi, tak ci dwaj uczeni, politycy, rewolucyoniści: Marks i Engels uzupełnali się w swych pracach wzajemnie, tworzyli jedną całość. Wiele dzieł wspólnie pisali do tego stopnia, że nie podobna rozróżnić, co w tych pracach pochodziło od Engelsa a co od Marksa. Obaj wystąpili na arenę polityczną równocześnie w owej epoce, kiedy w Niemczech począł się pod wpływem marzycielskiego francuskiego socyalizmu budzić do życia skromny ruch proletaryatu. a raczej rewolucyjnych części warstw średnich. Engels urodzony w r. 1820 napisał jako 23-letni młodzieniec w r. 1844 artykuł do „Niemiecko-francuskich roczników“ wydawanych w Paryżu przez Marksa i od tej chwili datuje się ich przyjaźń dozgonna. Odtąd choć nieraz rozdzieleni, znosili się ze sobą pilnie a w r. 1847 założyli w Brukseli „Międzynarodowe Towarzystwo demokratyczne“, do którego należał także nasz sławny historyk i demokrata Lelewel. Jako członkowie „Związku komunistów“ wypracowali Engels wraz z Marksem w r. 1847 sławny „Manifest komunistyczny“, owo pierwsze wyznanie wiary socyalistów, które do dziś dnia jeszcze jest pełne siły i życia. Manifest ten komunistyczny kończy się słowami. które odtąd mają błyszczeć na każdym sztandarze robotniczym: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“! Po raz pierwszy w nim wypowiedziano czego chce proletaryat w walce społecznej przeciw dzisiejszemu ustrojowi, po raz pierwszy zapalono jasną pochodnię, czerpiącą światło swoje z nauk ścisłych i pokazującą masom ludowym drogę w daleką, szczęśliwszą, lepszą przyszłość.

Po rewolucyi roku 1848 próbował niejednokrotnie Engels wraz z Marksem zgrupować i zorganizować rozbite siły rewolucyjne, ale przez długi czas było to wprost niemożebnem, bo straszna reakcya rozbijała w gruzy każdą organizacyą. W tym czasie był Engels współpracownikiem rewolucyjnych pism angielskich i niemieckich. Ale nietylko piórem służył sprawie proletaryatu. Kiedy w r. 1849 wybuchło powstanie w Badenie i w Palatynacie (w Badenie dowodził niemieckimi powstańcami polak Mierosławski), wtedy Engels zaciągnął się do „wolnych strzelców“ i był adjutantem pułkownika Willicha.

Ale rewolucya została wszędzie złamaną, a obaj przyjaciele musieli puścić się na tułaczkę. na życie za granicą, bo w kraju czekało więzienie. Engels udał się do fabrycznego miasta angielskiego do Manchester, gdzie przebywał aż do roku 1870, ciągle korespondując i zjeżdżając się z Marksem. który zamieszkał w Londynie. Wszystkie gałęzie ludzkiej wiedzy budziły w Engielsie żywe zainteresowanie. Oddawał się z równą starannością matematyce i chemii, jak i naukom historycznym. Wszystko co mogło utorować drogę młodemu socyalizmowi, zostało przezeń użyte; zajmował się studyami nad sztuką wojenną jak i badaniem dawnych, minionych form społecznych, staczał piórem swem zacięte walki w obronie wielkiej masy pracującego, uciśnionego ludu najemników, proletaryuszy.

Po założeniu „Międzynarodowego stowarzyszenia robotników“, owej sławnej „Międzynarodówki“, łączącej w sobie socyalistów wszystkich krajów, Engels wstąpił w r. 1870 do Rady głównej tego stowarzyszenia, gdzie początkowo był sekretarzem-korespondentem dla Belgii i Hiszpanii, a potem dla Włoch i Hiszpanii. Musiał też nieraz wyręczać w ciężkiej pracy swego przyjaciela Marksa, który był generalnym sekretarzem i głową Międzynarodówki. Z owych to czasów pochodzi u Engelsa owa zdumiewająca. niemal genialna znajomość stosunków politycznych i ekonomicznych we wszystkich państwach Europy. Jako wodzowie europejskiego socyalizmu, znali Engels i Marks wszystkie warunki ekonomiczne i polityczne tego ruchu w całej Europie i oceniali zawsze położenie partyi tak jasno, tak dokładuie, że nie było ani jednego większego ruchu socyalistycznego od r. 1870 w Europie, któryby nie odbył się za współudziałem Engelsa i Marksa. Jako polityk trzeźwy, wszechstronny i nieugięty, dosięgł Engels tej wyżyny. na której niewielu genialnych polityków naszego stulecia się znajduje. Skromne mieszkanie jego w Londynie było niejednokrotnie świadkiem najdonioślejszych planów politycznych, układanych z przewódcami ruchu każdego niemal kraju. A równocześnie z tą olbrzymią działalnością, której nikt nie potrafi dość dokładnie uznać i ocenić. rozwijał Engels naukę socyalizmu z przedziwną werwą i precyzyą.

W r. 1883 umarł Karol Marks i pozostawił Engelsowi ogromne dzieło swoje „Kapitał“ do ukończenia. Nikt inny tej robocie by nie podołał. ale Engels uporządkował olbrzymi materyał naukowy, zostawiony przez Marksa i z benedyktyńską cierpliwością doprowadził do tego, że wydał w parę lat po śmierci Marksa drugi tom, a w 11 lat tom trzeci, złożony z dwóch grubych ksiąg. Przez to postawił swemu niezapomnianemu towarzyszowi nieśmiertelny prawdziwie pomnik.

Pięćdziesiąt lat trudów i znojów wydało bujne owoce. Za życia jeszcze swego widział Engels mnożące się zastępy socyalistów w Europie i Ameryce, dokoła witały go coraz to nowe partye proletaryatu z pośród narodów, które dawniej drzemały i nie miały żadnej spójni, wiążącej je z Europą. Międzynarodowy sztandar, podniesiony przez Engelsa i Marksa, gromadził przy sobie narody pracujące i cierpiące, a kiedy na kongresie socyalistycznym w Zurychu w r. 1893 zjawił się przed delegatami 22 narodów sędziwy 73-letni staruszek Engels, powstali wszyscy z głębokiem poszanowaniem dla tej wielkiej pracy całego życia i słuchano z nabożeństwem słów czerstwego, silnego starca, który z nieugiętą młodzieńczą energią wzywał do dalszego boju za ludzkie prawa... Mówił on wtedy równie pięknie po angielsku i po francusku jak i po niemiecku. Wogóle znał niemal wszystkie główniejsze języki europejskie i nieraz czytał z zajęciem polskie lub rosyjskie pisma socyalistyczne. Ruch polski socyalistyczny i jego warunki znał bardzo dobrze.

Przytaczamy tutaj kilka ustępów z przedmowy, którą napisał Engels do drugiego polskiego wydania „manifestu komunistycznego“, ponieważ przebija z nich głęboka sympatya dla naszej Ojczyzny:

„Szybki rozwój polskiego przemysłu, przerastającego o głowę przemysł rossyjski, jest nowym dowodem niespożytej siły żywotnej polskiego ludu i nową gwarancyą przyszłego odrodzenia narodowego. Odrodzenie zaś niezależnej, silnej Polski jest sprawą, która nietylko Polaków, lecz wszystkich nas obchodzi. Szczere współdziałanie międzynarodowe ludów europejskich jest możliwem tylko wtedy, gdy każdy z tych ludów u siebie w domu jest zupełnym gospodarzem. Rewolucya 1848 r., która pod sztandarem proletaryatu, bojowników proletaryatu tylko do wyciągania kasztanów z ognia dla burżuazyi doprowadziła, przez wykonawców swego testamentu: Ludwika Bonaparte i Bismarka, zapewniła niepodległość Włoch. Niemiec i Węgier; Polskę zaś, która od 1790 r. dla sprawy rewolucyi więcej zrobiła. niż wszystkie te trzy narodowości razem wzięte, pozostawiono samej sobie, gdy w 1863 r. upadała pod dziesięćkroć potężniejszą przemocą rossyjską. Szlachta nie potrafiła ani utrzymać, ani odzyskać niepodległości; dla burżuazyi jest ona dziś co najmniej obojętną. Może być ona wywalczoną tylko przez młody proletaryat polski, a w jego rękach jest bezpieczną. Albowiem robotnicy całej pozostałej Europy potrzebują niezależności Polski również, jak sami polscy robotnicy“.

Tak się zapatrywał Engels na rolę społeczną i narodową proletaryatu polskiego.

To też nad mogiłą kryjącą zwłoki wielkiego przodownika w wielkiej, światowej walce proletaryatu z dzisiejszym ustrojem, zapłacze cały proletaryat bez względu na różnice narodowościowe, robotnicy całego świata odczują głęboko tę ciężką stratę człowieka, co życie swoje, wszystkie swoje moralne i umysłowe siły położył w ofierze dla wielkiej sprawy ludowego wyzwolenia.

Skutki klątwy.

Od samego początku przestrzegaliśmy przed zdziczeniem obyczajów, jakie ogarnie pewne indywidua po ogłoszeniu klątwy czterech biskupów. Przez cztery miesiące, które upłynęły od odczytania listu czterech pasterzy, przytoczyliśmy też sporo okrutnych i brutalnych postępków pojedynczych księży na tle tej klątwy, obecnie przytaczamy dosłownie wyrok, jaki zapadł w sądzie powiatowym w Liszkach, wyrok uwalniający ks. Bańskiego. Otóż zeznania świadków uwzględnione przez wyrokującego sędziego. rzucają bardzo ciekawe światło na stosunek księdza proboszcza do swoich parafian, których „ojciec duchowny“ nazywa „oszustami, drabami, łotrami“.

Możemy sobie przedstawić, jaka miła harmonia panuje w parafii w Liszkach, kiedy ksiądz Bański tak się o swych parafianach wyraża...

Polecamy tego proboszcza z Liszek świetlej uwadze księcia biskupa; jeżeli kościół ma socyalizm pokonać, musi mieć inne sługi, niż księdza Bańskiego...

Poniżej przytaczamy wyrok:

L. 1687.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

Ces. król. sąd powiatowy w Liszkach na podstawie oskarżenia przez Piotra Wąsika przeciw X. Andrzejowi Bańskiemu o przekroczenie obrazy czci z §§. 491 i 496 u. k. po rozprawie głównej odbytej w dniu 20 lipca 1895 r. L. 1687 w obecności Piotra Wąsika jako oskarżyciela prywatnego oskarżonego X. Andrzeja Bańskiego w asystencyi obrońcy p. Franciszka Horaka, substytuta c. k. notaryusza, na zasadzie wniosku oskarżyciela, aby oskarżonego X. Andrzeja Bańskiego uznać winnym przekroczenia obrazy czci, wydał następujący

WYROK:

X. Andrzej Bański lat 48 liczący, rodem ze Swarzowa w powiecie Tarnowskim, katol. stanu woln. duchowny, obrządku łacińskiego proboszcz parafii w Liszkach, bez zarzutu, zostaje od oskarżenia o przekroczenia obrazy czci z §§. 491 i 496 ust. karn. popełnione, przez to, jakoby w dniu 1 czerwca 1895 r. w Liszkach publicznie lub wobec więcej osób słowy „pójdźcie sobie do żyda dziecko omiśkować“ wystawił Piotra Wąsika na publiczne urągowisko, a nadto by w tymże czasie i miejscu pulicznie lub wobec więcej ludzi zelżył go słowy „oszuście, łotrze“, w myśl §. 259 ustp. 3. p. k. a wedle §. 390 p. k. od obowiązku ponoszenia kosztów karnych uwolnionym przy odesłaniu Piotra Wąsika z pretensyami o możliwe odszkodowanie w myśl §. 366 ustęp I. p. k. do drogi prawa cywilnego.

Powody:

Listem pasterskim biskupów polskich z marca i kwietnia 1895 r. polecono księżom katolickim, by prenumeratorów i czytelników pism tamże wymienionych, a także pisma „Naprzód“ nie dopuszczano za chrzestnych rodziców. W dniu 1 czerwca 1895 roku zgłosił się Piotr Wąsik do chrztu swego dziecka, przyprowadzając wbrew powyższemu zleceniu należycie wiernym ogłoszonemu na ojca chrzestnego swego brata Franciszka Wąsika, który wedle własnego przyznania pismo „Naprzód“ czytuje. X. Andrzej Bański jako proboszcz miejscowy odmówił chrztu, polecając Piotrowi Wąsikowi przedstawić innego ojca chrzestnego, przy czem zgniewany odpowiedzią Piotra Wąsika „co mi kto ma narzucać kumotrów“ — wyraził się: „jak nie przyprowadzicie innego kumotra, to pójdziecie chyba sobie dać dziecko u żydów omiśkować“. Tym ostatnim wyrazem tłumaczy się obwiniony, chciał dać jedynie Piotrowi Wąsikowi odmowną odpowiedź, nie mając wcale zamiaru wystawić go przez to na publiczne urągowisko, ani go obrazić. Tłumaczenie się to obwinionego, zwłaszcza wobec zeznania świadka Franciszka Wąsika, że X. Andrzej Bański wyraził się nadto „wedle prawa mojżeszowego“ a poprzednio jak sam oskarżyciel prywatny zeznał, tenże X. Bański nazwał go „porządnym człowiekiem“, zasługuje na zupełną wiarę i dlatego obwinionemu zamiaru zelżenia Piotra Wąsika przypisać nie podobna.

Dalsze obwinienie X. Andrzeja Bańskiego, jakoby Piotra Wąsika zelżył słowy „łotrze! oszuście!“ jest również nieuzasadnione i tłumaczenie się obwinionego, że w rozmowie z Piotrem Wąsikiem wyraził się ogólnikowo, że „w Liszkach jest najwięcej drabów, gałganów i skończonych łotrów“ a oskarżyciel, podchwytując to ostatnie wyrażenie, zapytał obwinionego: „co? mnie ksiądz proboszcz nazywa łotrem?! wobec następnego wyrażenia się księdza Andrzeja Bańskiego do Piotra Wąsika, że przy najbliższych wyborach na wójta odda Wąsikowi swój głos, również na wiarę zasługuje, a gdy jedynie świadek Wincenty Orlicki zeznał, że obwiniony nazwał Piotra Wąsika wprost „łotrem i oszustem“, przeto c. k. sąd właśnie ze względu na powyższą rozmowę między obwinionym a oskarżonym i okoliczność, że świadek słysząc takową, mógł powyższe wyrazy obelżywe dosłyszeć, lecz sposobu ich użycia nie zrozumieć — nie mógł nabrać przekonania o winie oskarżonego.

Zeznania świadka Reginy Wlazło zaś z powodu ustawicznej zmiany takowych przy rozprawie, na żadną wiarę zasługiwać i na uwagę brane być nie mogą. O ileby jednak należało je uwzględnić, to właśnie swiadek ten zeznał, że gdy w rozmowie o wyborach obwiniony rzekł do Piotra Wąsika, „kto będzie walczył? takie oszusty, draby, gałgany, łotry!“ Piotr Wąsik odezwał się: „dobrze wiedzieć, że jestem łotrem“.

Z tego więc wynika, że o zamiarze zelżenia Piotra Wąsika w danym razie mowy być nie może. Nadto zachodzi tu brak wymogów §. 496 ust. kar., albowiem, gdyby nawet obraza ta miała miejsce, nie miała ona miejsca wobec więcej ludzi, a tem mniej w miejscu publicznem, albowiem obrońca obwinionego zarzucił, a oskarżyciel tego wcale nie zaprzeczył, że lokal w którym obraza ta miała nastąpić jest pokojem sypialnym i jadalnym X. Andrzeja Bańskiego.

Z tych zatem powodów należało oskarżonego dla braku przedmiotowej istoty czynu z §§. 491 i 496 u. k. i braku dowodu jego winy w myśl §. 259 ust. 3 p. k. od oskarżenia w zupełności uwolnić.

Orzeczenie co do kosztów postępowania karnego zasadza się na przepisie §. 390 p. k.

Liszki d. 20 lipca 1895.

Odnośnie do zgłoszonego przy rozprawie odwołania udziela się apelantowi Piotrowi Wąsikowi żądany wyrok w odpisie celem wniesienia tutaj wywodu odwołania w przeciągu dni ośmiu.

C. k. Sąd powiatowy.

Liszki d. 20 lipca 1895. *Chwalibogowski.*

Okólnik p. Kolosvary'ego.

Zapewne ostatniemi dniami dostał w dyrekcyi ruchu korespondent „Dziennika Polskiego“ wolną kartę jazdy, bo w korespondencyi tegoż czasopisma z Krakowa 28 lipca b. r. znajdujemy notatkę pochlebną o pewnym okólniku p. Kolosvary'ego. Ponieważ ten okólnik dotyczy sprawy wizera Kotwisa, przez nas poruszonej, przeto kilka słów poświęcamy tej notatce.

Informacyi do tej notatki dostarczył korespondentowi — jak dowiadujemy się — p. sekretarz, przeto traktujemy sprawę tak, jakbyśmy mieli przed sobą urzędowy komunikat dyrekcyi ruchu.

Przedewszystkiem należy zauważyć, że w dyrekcyi p. Kolosvary'ego musi panować „miły porządek“, kiedy w omawianej korespondencyi urzędownie inspirowanej, publicznie stwierdzono, że sprawa z Kotwisem zalegała, a zalegała około półtora roku, bo wypadek ten zaszedł przed kwietniem ubiegłego roku!

Ciekawe przyczyny wymienia korespondent tak długiego zalegania tej sprawy: Oto broni urzędników przed zarzutami niechęci do pracy lub braku pilności, a natomiast powiada, że „oni są tak pracą przeciążeni, iż pierwiej sprawy załatwić nie mogli“. Prawdziwie niedźwiedzią obroną urzędników przykrą przysługę wyświadczył korespondent zarządowi kolei, bo zaprzeczył wprost słowom p. Bilińskiego w parlamencie wypowiedzianym. gdzie tenże oświadczył, że wszelkie żale pism robotniczych na przykre położenie urzędników i robotników nie mają realnej podstawy, bo personal pracuje ochoczo i wcale nie narzeka!

Tymczasem przez samych urzędników inspirowana korespondencya takiego burżuazyjnego pisma, jakiem jest „Dziennik Polski“, stojący pod wpływem Badenich i im podobnych, zarzuca przeciążenie pracą urzędników kolei państwowych! Pan Biliński zapewne stąd nabrał przekonania o błogim stanie urzędników, że, ilekroć podczas t. zw. podróży inspekcyjnych z całą szybkością pary przejeżdża przez stacye i nawet nie raczy w oknie wozu się pokazać, urzędnicy nie przystępują doń z zażaleniem! a jeżeli kiedy pociąg na dłuższy czas się zatrzyma, to bardzo niewielu urzędników i robotników doń się zbliża, naturalnie bo obok prezydenta stoi p. Kolosvary! a przy nim na niego skarżyć się „nie uchodzi“. W ten sposób p. prezydent „wyczerpująco i dokładnie“ wywiaduje się o losie swoich podwładnych i na podstawie tak „skrzętnie“ zebranych informacyj może p. Biliński z całą pewnością zaprzeczyć narzekaniom kolejarzy w łamach czasopism robotniczych! Zresztą dla parlamentu w obecnym składzie takie „informacye“ wystarczą, bo nawet i bez zapewnień o „świetnem położeniu“ urzędników i robotników kolejowych dzisiejsi „reprezentanci ludu“ budżet uchwalą, a zaś na dosadne narzekania wyzyskiwanych aplikuje się utartą odpowiedź: „niegodna agitacya!“. Cóż kiedy ta gitacya coraz szersze zatacza kręgi i coraz bardziej zdaje się usprawiedliwiać swą nazwę „niegodnej“, bo wszelkie sprawki niegodne a raczej niegodziwości tych, którzyby ją zdusić pragnęli, na światło dzienne wyciąga i pod pręgierz opinii publicznej stawia! Pan Prezydent do deputacyi podurzędników we Lwowie odezwał się jak jaki udzielny kacyk (ale w parlamencie bawił się w opiekuna kolejarzy i kiedy mu posłowie w tej smutnej zaiste sprawie chcieli dziękować za tę „opiekę“, on

„GAŁKA ŁOJOWA“.

Nowela

2 Guy de Maupassant'a.

(Ciąg dalszy).

Dyliżans bardzo wolno posuwał się naprzód. Koła zapadały głęboko w śnieg a cały jego kadłub stękał wśród głuchego trzeszczenia; konie, poślizgując się często, sapały i zionęły parą, a olbrzymi bicz woźnicy trzaskał bez ustanku na wszystkie strony, plącząc się i rozwijając nakształt cienkiego węża, a tu i owdzie spadając z świstem, na krągły grzbiet konia aby zdwoić wysiłki zwierząt.

Tymczasem nieznacznie zrobił się dzień, a owe lekkie puszki śniegu, które jeden z podróżnych, prawdziwe dziecię Rouen, z deszczem waty porównał, przestały prószyć. Posępne światło przenikało grube ciemne chmury, a te jeszcze jaskrawiej uwydatniały białą powłokę krajobrazu, w którym to szereg nagich drzewin, to znowu głęboko w śnieg wtulony domek przed oczyma pasażerów przemykał.

W samym pojeździe wymieniano przy tym posępnym blasku świtu ciekawe spojrzenia.

W tyle, na najlepszych miejscach siedział pan Loiseau, hurtowny handlarz wina z ulicy Grand-Pout, naprzeciw swej żony; oboje spali.

Niegdyś subiekt w sklepie kupca, który zbankrutował, Loiseau kupił jego posiadłość i dorobił się tym sposobem znacznego majątku. Sprzedawał on bardzo tanie, ale też bardzo liche wino drobnym okolicznym kramarzom, i uchodził wśród swych przyjaciół i znajomych za skończonego hultaja, za prawdziwego normandzkiego lisa.

Reputacya filuta, jakiej używał, tak była powszechną, że pewnego wieczora w prefekturze pan Tournel, znany dowcipniś i autor licznych facecyj i piosneczek, zaproponował głośno damom, które znalazł w skwaszonych humorach, aby zagrały partyjkę „Loiseau-złodzieja.“ Żart ten powtarzano dalej i okrągły miesiąc wzbudzał on w całej prowincyi żywą wesołość.

Loiseau był zresztą znany z swoich niedorzecznych psot, z swoich dobrych i złych figlów, a gdy kto o nim wspominał, dodawał z pewnością uwagę: „Nie, ten Loiseau jest nieoceniony doprawdy!“

Stan miał wązki, zato tem grubszy brzuch, a twarz jego czerwono nabiegłą okalały szpakowate bokobrody.

Żona jego była wysoką, silną i rezolutną osobą, przestrzegającą surowo ładu i akuratności w interesach, podczas kiedy on swoim humorem nadawał im wesołego charakteru.

Obok nich siedział z miną poważną człowieka, należącego do wyższej sfery, pan Carré-Lamadon, właściciel trzech przędzalni bawełny, kawaler legii honorowej i członek izby prowincyonalnej. Podczas całego trwania cesarstwa pozostał on głową umiarkowanej opozycyi, jedynie w tym celu, aby sobie następnie za przejście do przeciwnej partyi drogo kazać zapłacić, a na którą, jak sam miał zwyczaj mówić, tępą bronią pozornie tylko nacierał. Pani Carré-Lamadon, o wiele młodsza od męża, była pociechą wszystkich wyższych oficerów, przydzielanych do garnizonu w Rouen.

Siedziała ona naprzeciw swego męża; mała, szczupła kobietka, otulona w futro, i litościwe spojrzenia rzucająca na opłakane wnętrze pojazdu.

Sąsiedzi jej, hrabia i hrabina Hubert de Breville, nosili jedno z najstarszych i najznakomitszych nazwisk w całej Normandyi. Hrabia, stary szlachcic wykwintnych manier, wysilał się przez odpowiednią toaletę uwydatnić wrodzone swe podobieństwo do Henryka IV, który według autentycznej tradycyi familijnej niegdyś pewną damę w Bréville uczynił matką, a której małżonek następnie do godności hrabiego wyniesiony, rządcą prowincyi mianowany został.

Jako kolega pana Carré-Lamadon z izby prowincyonalnej reprezentował hrabia Hubert partyę orleanistyczną w departamencie. Historya jego małżeństwa z córką właściciela małego statku w Santes pozostała na zawsze tajemniczą. Ponieważ jednak hrabina posiadała pańską powierzchowność i z nadzwyczajną elegancyą umiała podejmować swych gości, a nawet celem miłosnych propozycyj jednego z synów Ludwika Filipa podobno być miała, była więc poważaną przez cały świat wyższy, a salon jej stał się pierwszym w całej okolicy, jedynym, gdzie dawna galanterya się przechowała i do którego wstęp był niezmiernie trudny.

Majątek hrabiego, składający się przeważnie z dóbr ziemskich, przynosił, jak ogólnie twierdzono, pięćkroć sto tysięcy liwrów renty.

zrobił słodką minę i powiedział, że na to jest austryackim urzędnikiem, ażeby podwładnych nie krzywdził i uprzejmie traktował) — p. Kolosvary, idąc za jego przykładem, nawet nie kazał wpuszczać urzędników do biura, kiedy doń przyszli z „zapytaniem“, dlaczego ich przy awansie pominięto! O tych awansach i obsadzaniu utworzonych posad z takim aplauzem w parlamencie przyjętych, pomówimy później: dla dokładnego przedstawienia rzeczy czekamy, aż p. Kolosvary tych kilka otwartych konkursów (Tarnów, Rzeszów etc.) załatwi, bo będziemy mogli odstawić całą kolekcyę „geniuszów“ przez p. radcę z grona niższych urzędników wybranych z pominięciem zasłużonych. Jak dalece jest wielkie przeciążenie pracą urzędników, świadczy o tem ta okoliczność, że wedle obliczenia kilku urzędników tutejszej dyrekcyi należałoby pomnożyć personal o jakie 40% obecnej liczby urzędników, ażeby wedle przepisów obowiązujących (obecnie na papierze tylko!) sprawy mogły być załatwiane, a wtedy nie byłoby półtorarocznych restancyj!

Wysławiany przez korespondenta „Dzien. Pol.“ okólnik p. Kolosvary'ego, w którym „nakazał p. radca szczególnie zwracać uwagę na sprawy robotników i służby kolejowej, oraz jak najrychlej załatwiać te sprawy“ najlepiej dowodzi doniosłego znaczenia niezależnej prasy robotniczej. Przez półtora roku Kotwis leżał mimo swej ciężkiej pracy, zapomniany przez dyrekcyę kolejową i byłby niechybnie śmierć głodową znalazł za swe trzydziestoletnie znoje, gdybyśmy nie byli się za nim żywo i energicznie ujęli. Że tylko na nasze potępienie takiego postępowania zwrócono w dyrekcyi uwagę, czytamy to w tejże korespondencyi: „Dowiedziawszy się o opóźnieniu, p. dyr. Kolosvary polecił natychmiast sprawę załatwić i wydał osobny okólnik“. Widzimy więc, że ci panowie tylko na ostre upominanie się o sprawę uczciwą zwykli zwracać uwagę i że tylko z tymi się liczą, którzy, silnie zorganizowani, potrafią energicznie praw swych bronić! Wydanie tego okólnika, jak tegoż treść wyż podana wskazuje, jest wypływem bojaźni przed zorganizowaną partyą robotniczą, a nie jakimś aktem „humanitarnym“ jakby to korespondent „Dzien. Pol.“ chciał przedstawić, mówiąc, że „jest to jeden z pięknych czynów, których tak wiele zanotować można w urzędowaniu p. Kolosvary'ego“. Tak więc z tego, że urzędnik wyższy wydał okólnik, burżuazyjny dziennikarz chciałby zrobić epokowy akt społecznej doniosłości, któryby miał świadczyć o „miłości“, z jaką klasa rządząca — kapitalistyczna odnosi się do wyzyskiwanych najemników.

Pył w zakładach przemysłowych.

Tworzenie się pyłu przy obrabianiu niektórych materyałów stanowi jedną z największych uciążliwości, jakie ponosić muszą robotnicy zatrudnieni w bardzo wielu zakładach przemysłowych. Przez dłuższy czas unosi się pył taki w powietrzu, [które w takich zakładach fabrycznych niemal nigdy nie jest spokojne] a następnie, ponieważ jest on bardzo rozdrobiony, dostaje się przez oddechanie do krtani a nawet do płuc. Stopień i sposób w jaki pył szkodzi zdrowiu osób, które w takich zakładach są zatrudnione, zależy od materyału, z którego pył powstaje. Niektóre materyały nader rozdrobnione działają wprost jako trucizny, przez to, że z śliną dostają się przez usta do żołądka, gdzie swe zabójcze działanie rozpoczynają, jak to się dzieje z arszenikiem, blejweisem, grynszpanem i t. p.; inne mechanicznie działając, wpływają niszcząco na płuca i inne organa, jak pył w młynach minerałów, w pracowniach rzeźbiarskich, w fabrykach porcelany, w ślufierniach szkła, w fabrykach galwanicznych węgli. Jeżeli pył z takich węgli powstały, zbadamy pod dokładnym mikroskopem, to z przarażeniem spostrzeżemy, że te drobniutkie cząstki pył tworzące mają nadzwyczaj ostre końce, drobiny te dostawszy się do płuc, rozcinają komórki organizmu, osadzają się w tak utworzonych ranach, wywołując ropienie i w ten sposób przygotowują podatny grunt do wszelakiego rodzaju chorobotwórczych zarazków; to też płuca robotników w fabrykach galwanicznych węgli zatrudnionych, gdzie pył z tych węgli wytwarzający się, rujnuje im zdrowie, przy sekcyi przedstawiają się jako zupełnie stwardniałe i w całości pyłem koksowym pokryte. Trzeci rodzaj pyłu dostarczają pierwiastki organiczne, jak mąka, wełna, różne przyprawy korzenne, następnie węgle i piły parowe; te przymieszki powietrzne wciskają się mechanicznie do nąrządów oddechowych i tam działają wprawdzie nie wprost zabójczo, jednak drażnią te części ciała i wywołują choroby płucne. Jakkolwiek natura sama aż do pewnego stopnia w właściwy sposób wzbrania dostępu obcym ciałom do organów oddechowych — i tak n. p. błony śluzowe w nosie i ustach rozpostarte takie pierwiastki wstrzymują, albo też liczne nader delikatne nerwy zapomocą odpowiednich ruchów obce ciała wypychają napowrót — jednak wskutek nadmiernego i ustawicznego wciskania się środków szkodliwych, ściany śluzowe ostatecznie się przesycają, działanie nerwów przytępia się a pierwiastki te dochodzą bez przeszkody do szlachetnych organów.

Celem zwalczania zgubnego działania pyłu, starano się zapobiegać temu przez umiejętną wentylacyę i przez wypompowywanie pyłem przesyconego powietrza z pracowni robotniczych; do tego celu zastosowane urządzenia spełniają należycie swoje zadanie. Narzuca się tu jednak nader często pytanie, co zrobić z wypompowanemi masami pyłu? W przyległe pracowniom przestrzenie tego pyłu wpuszczać nie można, ponieważ przez to, narażonoby innych na dokuczliwe skutki; nadto pył taki posiada pewną wartość. Z tych względów skonstruowano już wiele zbiorników pyłu, które mają za zadanie wpływającą falę powietrza z prostego kiarunku wychylić, wskutek czego powietrze uderza o powierzchnię a rozdrobnione cząstki materyałów opadają. Próbowano również ze skutkiem, zwłaszcza pyłem organicznym przesycone powietrze na ogień wdmuchiwać. Na uwzględnienie zasługuje przez francuza Jouanny'ego proponowana metoda zbierania pyłu, która umożebnia nader łatwe, zgromadzenie pyłu, oczyszczanie wypompowanego powietrza i doprowadzanie tegoż do pracowni. Jouanny radzi ustawiać za przestrzenią, która z pyłu ma być oczyszczoną, przyrząd podobny z kształtu do paki; przyrząd ten szczelnie zamknięty, wypełniony jest wodą, z domieszką środka desinfekcyjnego. Przyrząd ten połączony jest z pracownią długą rurą; do pokrywy przyrządu przymocowaną jest rura ssąca, która nie dotykając powierzchni wody, prowadzi do ssąco działającego wentylatora. Skoro wentylator w ruch wprawi się, powstaje w przyrzadzie wolna przestrzeń (wakuum); wskutek czego powietrze pyłem nasycone z pracowni przechodzić musi przez wodę, w której pozostają drobiny pył stanowiące, i tem sposobem dokładnie przeprane powietrze, przez wentylator przechodzi i wraca napowrót do pracowni. Ta niezwykła przydatność opisanego przyrządu zwraca na się baczną uwagę w kołach interesowanych; oprócz tego zebrany pył organiczny nadaje się jako nawóz.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby system Jouanny'ego znalazł jak najszersze zastosowanie i tym sposobem przyczynił się do polepszenia stosunków zdrowotnych w wielu pracowniach robotników.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Półroczne walne zgromadzenie robotników ceglarskich odbędzie się w niedzielę dnia 11 sierpnia o godz. 10 rano, w lokalu tegoż stowarzyszenia.

O liczny udział uprasza zarząd.

Polscy towarzysze w Wiedniu postanowili w końcu zeszłego miesiąca oddawać czwartą część dochodów swej organizacyi na korzyść lwowskiego i krakowskiego komitetu agitacyjnego. Następnie postanowiono wspomagać tylko tych towarzyszy, którzy udowodnią, że byli przynajmniej przez 6 miesięcy członkami stowarzyszeń w kraju i nie więcej niż 6 tygodni są zalegli z wkładkami. Ostatnia uchwała okazała się konieczną, z powodu wielkiego natłoku zgłaszających się z kraju po zapomogę, na co środki organizacyi polskiej nie wystarczyłyby długo.

Komitet partyjny wysłał do Londynu do przyjaciół zmarłego Fryderyka Engelsa następujący telegram żałobny:

Głęboko wzruszeni śmiercią Engelsa, przesyłamy z powodu tej ciężkiej straty dla proletaryatu całego świata, wyrazy głębokiej żałoby. Zachodniogalicyjski komitet partyjny. Redakcya „Naprzód.“

Te sześć osób wypełniały tylne siedzenia remizy, oddział dla lepszego towarzystwa, dla ludzi wybranych, z religią i zasadami.

Dziełem szczególnego wypadku było, że wszystkie kobiety siedziały na jednej ławce; obok hrabiny zajmowały miejsca jeszcze dwie zakonnice, które przesuwając długie różańce, odmawiały jedne po drugich „ojczenasze“ i „zdrowaśki.“ Jedna z nich była już starą i twarz miała znakami po ospie tak gęsto pokrytą, że zdawało się, jakby się jej tam dostał cały ładunek mitrajlezy. Druga była nader szczupła i ukazywała ładną głowę o chorobliwym wyrazie, a pierś jej, zdradzająca suchoty, zdawała się być przejętą tym żarem wiary, który wydaje męczenników i marzycieli. Naprzeciwko obu tych nabożniś siedzący mężczyzna i kobieta zwracali na siebie spojrzenia wszystkich.

Mężczyzną nie był nikt inny, jak tylko dobrze znany demokrata Cormudet, postrach wszystkich bogaczów i panów. Od dwudziestu już lat widywano go z dużą czerwoną brodą odwiedzającego wszystkie przez demokratów uczęszczane kawiarnie. Z towarzyszami i przyjaciółmi swymi przehulał on dość znaczny majątek, schedę po ojcu, byłym cukierniku; teraz niecierpliwie oczekiwał na rzeczpospolitą, aby nareszcie zająć raz stanowisko, dla jakiego już tyle pieniędzy poświęcił. Czwartego grudnia przywidziało mu się, zapewne wskutek jakiegoś złośliwego żartu, że został mianowany prefektem; gdy jednak spróbował objąć swą posadę, pisarze biurowi nie chcieli go uznać, musiał też wrócić, skąd przyszedł. Zresztą był to chłopak z dobrem sercem, wesoły i uczynny; zajmował on się także z nieporównanym zapałem organizacyą obrony. W tym celu kazał po okolicznych równinach kopać głębokie jamy, w lasach sąsiednich wszystkie młode drzewa powycinać, na gościńcach pozakładał pułapki, a gdy nareszcie nieprzyjaciel wkroczył, cofnął się wtedy jak najspieszniej do miasta, zadowolony z swego dzieła. Obecnie miał zamiar udać się do Hawru, aby się stać pomocnym przy nowych oszańcowaniach, jeżeli będzie można.

Kobieta, jedna z tych, które się nazywają „uczynnemi,“ słynęła z powodu przedwczesnej otyłości, która jej pozyskała przydomek „gałki łojowej.“ Niska, tłuściutka, okrągła wszędzie, miała ona krótkie a grube palce, jej gładka skóra połyskiwała, a jej tłusta szyja rozpierała suknię; pomimo to jednakże była ona pożądania godnym i poszukiwanym artykułem, tak dalece podobała się jej świeżość. Twarz jej była niby rumiane jabłko, niby pączek piwonii, promieniało zaś z niej dwoje wspaniałych, czarnych oczu, ocienionych dużemi, gęstemi rzęsami, a małe powabne usta o zawsze wilgotnych, kuszących do pocałowania wargach, ukazywały szereg drobnych, nieskazitelnej białości zębów.

Prócz tego, jak mówiono, miała ona posiadać wiele jeszcze nie dających się nazwać i ocenić przymiotów.

Zaledwie została poznaną, szczególne wzburzenie objawiło się w pośród uczciwych kobiet, a słowa „prostytutka“ i „zgorszenie publiczne“ dały się wyraźnie słyszeć, ona jednak podniósłszy głowę zmierzyła swoje sąsiedztwo tak wyzywającem i śmiałem spojrzeniem, iż w jednej chwili zapanowało głębokie milczenie, i wszyscy pospuszczali oczy, wyjąwszy Loiseau'go, który ją z wesołą miną obserwował.

Jednakowoż nie trwało to zbyt długo, a rozmowa wszczęła się na nowo między trzema damami, które obecność „tej dziewki“ naraz zaprzyjaźniła ściśle. Zdawało im się, że jako uczciwe żony powinny się zjednoczyć przeciwko tej bezwstydnej i sprzedajnej kobiecie, albowiem surowa, prawnie dozwolona miłość małżeńska uważa się zawsze za coś wyższego od swojej wolnej siostrzycy.

Podobnież i trzej mężczyźni, którzy na widok Cormudeta uczuli do siebie wzajemny pociąg, jako kapitaliści zaczęli z pewną pogardą mówić o biednych. Hrabia Hubert mówił o szkodach, wyrządzonych mu przez Prusaków, o stratach, jakie się okażą w zrabowanem bydle i spustoszonych zapasach zboża. Wszystko to opowiadał z dumą posiadacza dziesięciu milionów, któremu te spustoszenia przez rok zaledwie mogłyby się dać uczuć. Pan Carré-Lamadon, nader doświadczony w przemyśle przędzalnym, z przezorności wysłał do Anglii 60.000 franków jako grosz zapasowy, który sobie chciał na wszelki wypadek zabezpieczyć. Co się tyczy Loiseau'go, zabezpieczył on się w ten sposób, że wszelkie pospolite wina, jakie miał jeszcze w piwnicach na składzie, sprzedał francuskiej intendanturze, tak że mu teraz państwo było dłużne znaczną sumę, którą zamyślał podnieść w Hawrze. (C. d. n.)

„Koło miejscowe“ w N. Sączu Tow. zawod. i zap. robotn. i służby kolejowej kolei państwowych, odbyło ubiegłej niedzieli półroczne walne zgromadzenie.

Ze sprawozdania wydziału wyjmujemy następujące daty: Wydział urządzał liczne pogadanki i odczyty, 2 amatorskie przedstawienia, kilka zabaw, sprawił przeszło 50 nowych książek; prenumerowano dla członków „Naprzód,“ a nadto „N. Robotnika,“ „Reformę,“ „Kur. Lw.“, „Eisenbahner“ i inne pisma. Wydział postawił od siebie wniosek (przyjęty), aby od 1 września b. r. znieść zapomogi dla chorych i obniżyć wkładkę na 60 ct. miesięcznie.

Sprawozdanie kasowe za pierwsze półrocze wykazuje 710·44 złr. dochodu, a 594·30 złr. rozchodu. Znajdująca się przy stowarzyszeniu „Muzyka robotników warstatowych“ wykazuje dochodu 182·02 złr., rozchodu zaś 183·72 złr., tak że pozostaje mały deficyt 1·70 złr. na drugie półrocze. Po udzieleniu absolutoryum Wydziałowi i po kilku wnioskach i interpelacyach załatwionych, udzielił przewodn. tow. Brzeziński głosu tow. Daszyńskiemu z Krakowa dla wygłoszenia odczytu. Tow. D. mówił obszernie o walce ekonomicznej, jaką robotnicy prowadzą za pomocą strejków, zcharakteryzował istotę nowoczesnego bezrobocia i urozmaicił wykład opowiadaniem o przebiegu wybitniejszych strejków w Europie i Ameryce.

Popołudniu odbyła się zabawa ogrodowa, na którą wyruszono wśród huku moździerzy i przy dźwiękach własnej kapeli. Bawiono się bardzo dobrze do wieczora.

Z warsztatów i fabryk.

Baczność! Murarze! W Stanisławowie uchwalili robotnicy budowlani, zgromadzeni w dniu 30 lipca, domagać się tych samych warunków pracy, jakie sobie towarzysze w Przemyślu wywalczyli. W razie, gdyby przedsiębiorcy nie zgodzili się na te żądania, wypowiedziano na 12 sierpnia u wszystkich robotę. Z tym dniem rozpocznie się zatem strejk robotników budowlanych w Stanisławowie. — Towarzysze! zwycięskie strejki robotników budowlanych pokazały, że nasi towarzysze umieją walczyć solidarnie dla wspólnej sprawy; naszym obowiązkiem jest poprzeć ich moralnie i materyalnie i nie dać im upaść. Datki na strejk należy posyłać od adresem: Antoni Kulman, ulica Zosina Wola w Stanisławowie.

U Janczi Abrahama w Prądniku Czerwonym piekarnia znajduje się w ciemnej, brudnej, wilgotnej norze. Sypialnia ma wszystkiego dwa łożka, na których w nocy sypiają córki Janczi a w dzień mają te dwa łóżka służyć dla 5 robotników! Do mycia nie ma żadnego naczynia, tak, iż robotnicy zmuszeni są myć się w szaflikach służących do strychowania ciasta.

Znęcanie się nad służbą. Właściciel folwarku na Zwierzyńcu traktuje swoją służbę, jak niewolników; bije ich po twarzy i okłada kijami przy lada sposobności. Zacna połowica jego, pani Julianna, wstępuje oczywiście w jego ślady. Niedawno zbiła ona do krwi służącę swoją Magdalenę Wołkównę i dopiero nadbiegły parobek obronił biedną dziewczynę od ataków furyi paninej. Taka brutalność doczeka się wkrótce swych skutków; robotnik, który jest według prawa obywatelem, gotów kiedyś za czynne zniewagi pańskie odpłacić równą monetą, a wtedy skorzy do bicia panowie i panie będą ręce trzymać przy sobie.

Strejk giserów u Schmeji w Bielsku trwa dalej. Sam Schmeja chwyta się najbardziej rozpaczliwych środków, aby opór robotników złamać. Denuncyjuje on ich w policyi i żandarmeryi i spowodował już aresztowanie trzech robotników, ktorych jednak będą musieli wkrótce wypuścić. W braku porządnych robotników szuka Schmeja po szynkach pijaków, któżby się podjęli łamać strejk. Ale wyzyskiwacz ten myli się, sądząc że tymi środkami potrafi rozbić solidarność strejkujących; podnieci on tylko ich oburzenie i rozgoryczenie na siebie.

Wyzysk przy kolei. Na przestrzeni podległej rozkazom naczelnika w N. Sączu p. Schleistera (?) praktykuje się nielitościwy wyzysk. Robotnik Porębka pracował na przestrzeni 20 lat i przez ten czas płacił kasę chorych. Obecnie zaczęła go noga boleć w kostce tak, że nie może pracować. P. Schl. wydalił go zupełnie z roboty wedle swej poprzedniej zapowiedzi. że wszystkich starych będzie wydalał! Starych robotników czeka zatem chyba śmierć głodowa lub kij żebraczy.

Niedawno robotnicy pracujący na przestrzeni wnieśli prośbę do generalnej dyrekcyi o podwyższenie swej nędznej płacy (45 ct. dziennie). P. Schl. podobno wraz z niejakim Mrozem ubili tę sprawę pustą obietnicą podwyższenia, co jednak nie nastąpiło wcale.

KRONIKA.

Nasze pismo wyrywają sobie z rąk i czytają najskwapliwiej księża proboszczowie na wsi. Nie wiemy, czy wypada księdzu czytać pismo wyklęte uroczyście przez czterech jego biskupów, ale jako wydawcy pisma cieszymy się szczerze z tego zainteresowania się niem po parafiach... Aby się nie zdawało, że mówimy to bez podstaw, ogłaszamy bilecik, który nam życzliwy wietrzyk zwiał niedawno na stół redakcyjny. Bilecik brzmi:

„Kochany Sąsiedzie! Proszę o „Naprzód“, w którym było po raz drugi o czernichow. byku *i tam było o mnie,* pokazywałem Wam u mnie. czytaliście, powiedzieliście, że Wam potrzebny, ale i mnie będzie potrzebny, zatem proszę.

Z winnym szacunkiem pater ks. Andrzej Bański, proboszcz, Liszki“.

Czernichowski proboszcz, to jest ów ks. Królikowski, właściciel sławnego na kilka powiatów byka, ks. Bański zaś jest już naszym czytelnikom również znany. Obaj oni wyrywają sobie „Naprzód“ i czytają go pilniej, niż najzajadlejsi socyaliści. Jeżeli tak dalej pójdzie, ogłosimy zniżoną cenę prenumeraty dla proboszczów.

Kpiny czy oszustwo? Po owem zgromadzeniu ludowem, gdzie ks. Chotkowski napróżno próbował obmyć się ze swych postępków w kole polskiem, otrzymaliśmy napuszysty „protest“, podpisany przez kilkudziesięciu ludzi. Wzięliśmy pierwszy z brzegu podpis p. Gramatyki majstra ślusarskiego i przez „Naprzód“ zaprosiliśmy go wraz z towarzyszami do redakcyi, celem omówienia sprawy. Otóż p. Gramatyka przyszedł rzeczywiście do redakcyi i wobec świadków powiedział, że nic nie wie o żadnym proteście, że go ktoś pewnie bez jego wiedzy podpisał. Pytamy się teraz, kto jest autorem owego protestu i czy jest to cnotą chrześcijańską fałszować cudze podpisy? Ci, którzy występują nagle z morałami wobec socyalistów, fałszują podpisy na początek. Trochę przyzwoitości przydałoby się nieznanemu autorowi „protestu“.

Przewodniczący kasy chorych zwołał na dzień dzisiejszy posiedzenie starego zarządu miejskiej kasy chorych. Przypominamy władzom przy tej sposobności, do czego prowadzi zwłoka w magistracie krakowskim w biurze komisarza przemysłowego Szymkiewicza w sprawie tak ważnej i z robotniczych pieniędzy utrzymywanej instytucyi, jak kasa chorych. Upłynęło już trzy z górą miesiące, odkąd zasystowano nowy zarząd, złożony z niewygodnych socyalistów, a jeszcze sprawa wyborów nie jest rozstrzygniętą! Teraz zaś żądają, aby ludzie wybrani na bezpłatne funkcye tylko na dwa lata, po upłynięciu tego terminu, urzędowali wbrew woli swoich wyborców i grożą im karą aż do 100 złr. w razie, gdyby nie usłuchali przewodniczącego i nie jawili się na posiedzenie. — Nie wierzymy jednak, żeby miano odwagę spełnić tę pogróżkę, a w danym razie udadzą się członkowie zarządu na drogę prawną i wtedy zobaczymy, co najwyższe władze myślą o porządkach w tutejszem biurze przemysłowem.

Teraz jednak ponownie protestujemy przeciw zwlekaniu z zatwierdzeniem nowego zarządu i prosimy Namiestnictwo, aby Szymkiewicza znów przynagliło, jak to już raz uczyniło jeszcze 17 czerwca!

Na podgórskiego lekarza kasy chorych dochodzą nas coraz to nowe skargi. Pan ten bawi się wobec robotników w moralistę i kaznodzieję, zapominając, że nie jest to jego zawód, ani do czegoś podobnego nie jest upoważnionym. Zamiast kazań żądamy, aby pełnił swe obowiązki jak każdy inny urzędnik i np. jeżeli ktoś choruje, ażeby mu wydał poświadczenie choroby, czego nie mógł się u niego doprosić niedawno Stanisław Pietrzyk z Kapelanki. Mniej morałów a więcej poczucia obowiązku żądamy od pana doktora.

Ryzyko robotnika. Przy budowie w pałacu biskupim spadł robotnik murarski Opidowicz z rusztowania i złamał rękę. Przy oddawaniu go do szpitala pokazało się, że majster nie zapisał go wcale do kasy chorych, spekulując na to, że nic się w czasie pracy nie zdarzy.

Obdzierana dewocya. Dwa razy na rok wybierają się pobożni pielgrzymi z Krakowa do cudownego obrazu w Częstochowie. Przy tej okazyi ulegają oni zdzierstwu szczególnego rodzaju i czasby już był, aby prokuratorya państwa przyjrzała się bliżej nieco tej sprawie. Przewodnik n. p. jednej takiej pielgrzymki niejaki Pieguszewski właściciel domu na Kleparzu, bierze od pielgrzymów mających przepustki, po 1 złr., a od mających paszporty po 50 ct. Na co mają służyć te pieniądze? Na „ułatwienie“ przejścia przez komorę rosyjską. Tymczasem jeden z pielgrzymów, który nadarmo prosił Pieguszewskiego, aby od biednych kobiet nie brał pieniędzy, przeprowadził 6 kobiet i jednego szewca przez granicę za daniem jednej korony i to nie przymusowo! Dawniej zresztą wybierano od pielgrzymów po 25 do 30 ct. Charakterystycznem jest, że Pieguszewski owemu opornemu pielgrzymowi ofiarował dwa złr., aby okupić jego milczenie. Oczywiście, że tych pieniędzy nie przyjęto. Pobożność ludu na każdym kroku musi się opłacać przeróżnym „przewodnikom“, a każdy grosz zabrany od pobożnych, jest bez żadnej kontroli. Nic też dziwnego, że dzieją się nadużycia.

Zmarli. Bronisława Michalina Sielecka, uczennica pierwszego roku seminaryum nauczycielskiego, zmarła dnia 1 sierpnia b. r. po długiej chorobie we Lwowie. Zmarła była siostrą tow. Tadeusza Sieleckiego.

Fundusz prasowy: Józek —·10, Franciszek Mryński —·10, Teller —·05, Żołnierz 56 pułku —·08, S. W. —·03, Sobol —·10, Ten co z Pesztu przyjechał —·05, Dziennikarz z Pesztu —·05, Dutkiewicz —·50, B. —·05. L. Langer Trzcinica —·60, Małżeństwo z prowincyi —·25. Benedyk 2·—, Młodszy radca 1·50, P. —·10, Franc Zbigniewicz —·10, Nieporozumienie między dwoma towarzyszami w Sile 6·—, O maszyno! —·30, Gross —·30, Znaleziony gulden 1·—, Misiołek tabak —·10, Oleksy —·20, Cieśla —·06, R. Z. —·20, K. K. —·25, Od piekarzy Baruchowskich —·15, Marki —·10, Nowak —·20, Profesorowa L. —·50, Profesor L. —·61, Eisen —·05, Przybysz —·10, Jan Przybysz 1·—, Żurek —·20, Florkiewicz Marya —·07, K. Ł. —·08, Sch. —·30, St. — 05, Przybysz —·50, Marki —·10, W. —·10, Marki —·10, Mieczysław Kopciński —·46, Robotnik kolejowy —·10, Pokrzywdzony —·25, Axelrath —·50, O maszyno! —·30, Tymczasem B. 2·—, O maszyno! —·20, R. p. —·30, Margul —·10, Zwrot z ekspedycyi Nru 30-go —·66, Szancer —·30, Ł. —·01, Na fundusz prasowy przez Joachima Fraenkla 53·—, K. A. —·10, Kummer —·10, Szkocka chustka 1·—, Tramwaj na kongres —·15, Wygrane w karty —·10, Tytonierka —·70, Bronchitis 2·10, Pokrzywdzony —·15. Razem 80 złr. 81 ct. Lista zamknięta 7-go sierpnia 1895.

Fundusz agitacyjny: Od Polaków z Koszyc —·10, J. D. w Koszycach —·10, Ze wstępu na Woli 63·50, Z Bolcówki 4·27, Zembaczyński —·05. Dochód z 1-go maja 6·86, Zaproszenia — 20, F. R. z więzienia 10·—, Ze syfonu —·02, Heret —·20. Razem 85 złr. 30 ct. Lista zamknięta 7-go sierpnia 1895.

Fundusz dla prześladowanych Pelz —·10, F. R. z więzienia 25·—, L. —·20, S. —·08, Bajtlok —·20, Hiżyk Józef —·10, Kozak —·20, Gross Bernard —·30, Maciek —·10. Razem 26 złr. 28 ct. Lista zamknięta 7-go sierpnia 1895.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.